

## Za służbę wojskową zamiast kolegi półtora roku więzienia

W ciągu 19 lat swego życia Jan Gola zawsze cierpiał biedę i głód. Ten wieczny głód, bez widoków poprawy, pchnął go na myśl, że jest przecież w kraju instytucja, która dobrze karze, odziewa, daje nocleg i nadzieję lepszej przyszłości.

Wojско.

Gole ciągnęto do wojska. W nim widział przystań na najbliższe dni. Projekty układały się zrazu dobrze, gdyż trafił się kolega bogatszy, Stanisław Kowalczyk, który nie czuł poclagu do szeregow, choć go tam wolano. Kowalczyk, choć młody, ożenił się i właśnie, kiedy miał iść do wojska był jedynym żywicielem żony i matki.

Młodzińcy porozumieli się szybko i Gola, otrzymawszy na rękę 25 złotych i dokumenty wojskowe Kowalczyka, powędrował służyć za niego.

Upłynął październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień. Nadchodził i maj. Wszystko szło jak z płatka. I pozostałoby może tak do końca, gdyby nie uboczne historie.

Do rodziców Goli, w czasie nieobecności jedynaka, zgłaszał się jakiś jego kamrat, nagabując o pieniądze, które miał niby to przesyłać Goli. Gdy nasz wojak dowiedział się o tym pasobycie, wziął urlop z pułku i zjawiał się w mundurze przed oniemiałymi z podziwu rodzicami, którzy zupełnie nie byli wtajemniczeni w jego losy.

Po wsi gruchnęła wiadomość o „cudownym odnalezieniu“ Goli. W sprawie wdała się policja i żandarmerja, które wspólnymi siłami doszły prawdy.

Gola najprostszą drogą trafił do ula, za oszukańcze podszywanie się za Kowalczyka. Wkrótce spotkali się obaj w celi

wiezionej, a sąd — dla odstraszenia innych od podobnych sztuczek, wymierzył obydwum po półtora roku więzienia.

## B. przywódcy Centrolewu staną pojutrze znów przed sądem

We wtorek sąd apelacyjny przystąpił do rozpatrzenia ponownego sprawy b. przywódców Centrolewu, uznanych winnymi wzięcia udziału w spisku mającym za cel obalenie rządu.

Na poszczególnych oskarżonych zapadły następujące wyroki: Herman Liberman (PPS), Norbert Barlicki (PPS) i Władysław Kiernik (Piast) skazani zostali po 2 i pół roku więzienia, Stanisław Dubois (PPS), Adam Ciołkosz (PPS), Adam Pragier

(PPS) Stanisław Mastek (PPS) i Józef Putek (Wyzwolenie) otrzymali po 3 lata więzienia, Kazimierz Bagiński (Wyzwolenie) 2 lata więzienia i Wincenty Witos (Piast) 1 i pół roku więzienia.

Sąd apelacyjny rozpatrzeć ma zarówno skargi obrońców, domagających się zupełnego uniewinnienia podsądnych, jak i odwołanie urzędu prokuratorskiego który zajmuje stanowisko, że oskarżeni zabiegali o usunięcie rządu przemocą.

## Strzał do hrabiego

Jutro przed sądem okręgowym staje właściciel domu przy ul. Senatorskiej, — p. Piotrowski za niebezpieczne postrzelenie hrabiego Smorczewskiego, drugiego męża swej rozwiedzionej żony.

Strzały padły na korytarzu ho-

telu Europejskiego i jedna z kul ugodziła hrabiego w okolice podbrzusza, o mało nie pozbawiając go męskości.

Rozprawa przyniesie odpowiedź na psychologiczną zagadkę, dlaczego oskarżony strzelał.

## Kasa złoczyńców na cmentarzu

Składali tam skradzione pieniądze

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj eskapadę dwóch młokosów po lat 21, Czesława Jakubiaka i Władysława Głębrowskiego, którzy cichaczem wykradli z komody właściciela

kwiatelni „Teatralnej“, p. Brańskiego, kilka tysięcy złotych i przełuli je.

Pieniądze te w obawie przed utratą, schowali... na cmentarzu bródzińskim, — u brata w grobie, jak się wyraził Głębrowski.

Ten potworny szczegół rzuca makabryczny cień na złoczyńców, którzy dalszym swym postępowaniem wykazywali zupełny brak serca ludzkiego.

Gdy obaj urządzali kosztowne libacje w towarzystwie podejrzanych dziewcząt, ojciec Jakubiaka, ubogi chłop z pod Siedlec, leżał ze zgangrenowaną ręką i potrzebował pomocy pieniężnej, na co synalek odpowiedział wzgardliwym milczeniem.

Pieniądze w mogile, przecho wywano w puszcze żelaznej, do której często zaglądano i nie ukryło się to przed oczami pewnego szofera, nazwiskiem Zieliński, choć złodzieje urządzali się bardzo dowcipnie, wchodząc jedną bramą a wychodząc inną. Zachodzili na cmentarz nawet po nocy, niepokojąc miejsc spoczynku zmarłych.

Policja aresztowała Jakubiaka i Głębrowskiego, już wtedy, — w po paru tygodniach beztro skich zabaw, nie mieli ani grosza.

Sąd skazał obu po 8 miesięcy więzienia.

## HUMOR

ZAPRACOWANY

(m.) — Pan Kleofas pracuje w dzień i w nocy. Jest strasznie zapracowany. Nie ma czasu nawet uciągnąć swej żony. W pewnej chwili p. Kleofas odzywa się do swej uroczej żony: „Kochanie, widzisz tę muchę na moim nosie?”

— Widzę!

— Bądź łaskawa odpędzić ją, bo już siedzi mi na nosie od 2 godzin a ja nie mam chwili czasu, by ją przepędzić!”

## Wesoły Kącik

SĄSIADKA W TRAMWAJU



Moja sąsiadka w wagonie tramwajowym podobała mi się. Siedziała ze skromnie spuszczonej oczyma i nie raczyła nawet spojrzeć na mnie.

Nagle!.. Czy mi się zdawało? Nie! To nie było złudzenie!

Sąsiadka wyraźnie przytuliła się do mnie.

Zrobiło mi się ciepło, przyjemnie ciepło... Przynależem się do niej jeszcze bliżej.

Przyjemne ciepło trwało jednak niedługo. Po chwili poczułem, że robi mi się zimno...

Uroczą sąsiadka wyraźnie, zupełnie wyraźnie gmerała mi w kieszeni od palta!

Złodziejka tramwajowa? Nie! To niemożliwe! Złodziejka tak sympatycznie nie wygląda... Co robić? Złapać ją za rękę? Zdemaskować?

Obliczyłem w pamięci co mam w kieszeni. Woreczek z pięcioma złotymi...

Nie! Zrobić skandal... Żal dziewczyny... Niech narazie wyjmie... Potem wyjdę z nią z tramwaju i pogadam...

Gmeranie w kieszeni trwało może sekundę... Na najbliższym przystanku moja sąsiadka wstała.

Wyszedłem za nią. Na ulicy wziąłem ją lekko pod rękę. Spojrzała na mnie ze źle udanym zdziwieniem.

— Pani — oświadczyłem jej — czulem wszystko... Rozumiem, że pani musi być w wielkiej potrzebie...

Nie odpowiedziała. Spuściła smutnie oczy...

— Rozumiem, że nędza musiała panią pchnąć do tego... Szkoda, żeby się pani zmarnowała...

— Ma pani 20 złotych... Niech się pani postara o pracę... Niech pani tego więcej nie robi...

Wcisnąłem jej 20 złotych do torebki. Nie mówiąc ani słowa, odeszła.

Westchnąłem ciężko, wsadziłem rękę do kieszeni... Co to?! Jest woreczek! Wyciągnąłem go gorączkowo... W woreczku całe pięć złotych!

Co to ma znaczyć?! Niesłusznie ją posadziłem! Nie krađa!..

Chciałem gonić nieznajomą z tramwaju, przeprosić ją. Ale znikła już w tłumie.

Wieczorem opowiedziałem o swej dziwnej przygodzie jednemu z przyjaciół.

— Czy to blondynka o niebieskich oczach? — spytał.

— Tak! Znasz ją?!

— Naturalnie. Miałem taką samą przygodę. To jej stały trick.

— Jaki trick?

## Spór wdowy i kochanki o dwa obrazy

(m.) Przed paru dniami ze skargą do władz sądowych w Paryżu występowała pewna modelka przeciwko wdowie, po nie dawno zmarłym malarzu, Oitmanie.

To tej skargi jest niezwykle oryginalne: przed wielu laty, gdy Oitman był już żonaty, za poznał się z niezwykle uroczą modelką. Pozowała mu ona do kilku obrazów, a w międzyczasie się nawiązały romanse. Na tem nie doszło do awantury między małżonkami i wobec tego, że pani O. nie chciała ustąpić, malarz wynajął sobie garsonierę i zamieszkał z umiłowaną modelką.

W pierwszym roku wspólnego pożycia Oitman wymalował dwa obrazy, pierwszy p. t. „Kobieta przed lustrem“, drugi — „Kobieta z perłami“. Do obu obrazów pozowała kochanka-modelka. Obrazów tych Oitman nie sprzedał, chcąc zachować go sobie na pamiątkę wspólnego pożycia.

Na krótko przed śmiercią obrazy zostały umieszczone w atelier, gdyż Oitman zamierzał dokonać pewnych przeróbek.

I oto w czasie pracy przy drugim obrazie, Oitman dostał ataku sercowego i zmarł. Na wieść o śmierci Oitmana zjawiała się w jego atelier żona i za brała wszystkie obrazy, a między nimi i wspomniane dwa. Ale już nazajutrz z pretensjami do dwóch obrazów wystąpiła modelka, oświadczając, że obrazy te do niej należą, gdyż swego czasu otrzymała je w podarunku od kochanka.

Doszło w rezultacie do rozprawy sądowej, a sąd doszedł do przekonania, że obrazy były darowane modelce przez Oitmana i do niej należą. W chwili ogłoszenia wyroku, p. Oitmanowa wybuchła spazmatycznym płaczem.

Nie zmieniło to jednak decyzji sędziów i modelka dźwigając obydwie obrazy, opuściła sąle rozpraw.

## Wiersz z duszą

Poetyczna historia o prozacyjnym epilogu

(S. F.) Rzadkim okazem w dzisiejszych, prozacyjnych czasach, jest panna Stanisława Koracz.

P. Stanisława kocha poezję, ubóstwia rymowane słowo. Zna napamięć wszystkie zbiory najnowszych piosenek i w wolnych chwilach czyta po parę razy piękną balladę „o rudej Zośce“, co to „nad modrą Wisłą stojąca i nad swą dolą płakała“.

O tej słabości p. Stasi wiedział jej konkurent, p. Zenon Sokulski. I chcąc rozdmuchać w jej sercu uczucie, postanowił wykombinować skądś dla niej specjalny wiersz i podać za swój.

Poety żadnego nie znał i po dłuższym namyśle, wychodząc z założenia, że człowiek, który potrafi pisać podania do urzędów, potrafi również napisać wiersz, udał się do biura prośb i podań p. Abrama Sztraubmana.

— Panie Sza. — oświadczył właścicielowi biura, — zakochałem się. Ale dziewczyna mówi, że jestem za portalczny.

— Chciałeś pan chyba powideć dzieć prozacyjny.

— Coś w ten deseń... I że się na rymnach nie znam.

— Chyba na rymach?

— Właśnie. Znakiem tego chciałem, żebyś pan dla niej rymnął jakiś rymowany kawalek, że to niby odemnie. Rozumiesz pan?

— Rozumiem. Ja coprawda jestem specjalista od spraw portalczkowych, ale dla stałego klienta za poetę też się mogło zro-

— Ile pan chcesz za te robotę?

— 5 złotych. Mnie samego kosztuje cztery.

— Panie Sza! Kogo pan będzie bujał? Kawalek popieru i atrament pięć złotych?

— A dusze pan myślisz, w to włożyć nie trzeba? — oburzył się p. Sztraubman. — Poezja musi być z duszą! Jak pan chcesz bez duszy, zrobisz za trzy złote.

— Wal pan z duszą za czterę!

Zgodzono się i po wyjściu klienta p. Sztraubman zasiadł do pisania wiersza. Robota szła ciężko, bowiem p. Sza. nie miał wpraw, ale po kilku godzinach wiersz był gotowy:

„Mnie coś boli serce coś. Mnie tam pewno wiaził ktoś, ktoś.“

Sie, mnie zdaje, że to ty idea-

le. Ja do ciebie jak ogień się pale.

Zgaś ten ogień bo przez niego mam czkawki.

Zostań u mnie za pożarne si-

kawki“.

— Pan czujesz te muzyki? — zachwalał p. Sza. nazajutrz swoje arcydzieło klientowi. — Za te cztery złote pan masz tu duszy za osiem. Nie żałowałem...

P. Zenon zadowolony poszedł z wierszem do swej ukochanej, ale ta po przeczytaniu, wyrzuciła go za drzwi.

Zrozpaczony wrócił do biura prośb i... w dwa miesiące później został skazany za pobicie p. Sztraubmana na 3 dni aresztu.

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. W przerwie „Zagadnienie oświaty dla ludzi pracy w dobie obecnej“. 14.00 Pogadanka konkursowa. 14.20 „Z wierszy podhalańskich“ — śpiewy i muzyka ludowa. 14.50 „Tanie żywienie drobiu“. 15.10 Koncert orkiestry mandolinistów. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Koncert z płyt gramofonowych. 16.45 Kącik językowy. 17.00 Muzyka węgierska. 18.00 Muzyka taneczna. 19.25 Sluchowisko p. t. „Jeden Bobby i dwóch Bobby“. 20.00 Koncert pod dyr. J. Ozimńskiego, W. Werminski (sopran). W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 23.00 Muzyka taneczna.

MUZYKA WĘGIERSKA — PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 17.00 wystąpi w studjo radiostacji warszawskiej artyści węgierscy, znani już radiosłuchaczom; będą to: Lili Hertz, pianistka, laureatka ostatniego Konkursu Chopinowskiego, oraz baryton Nicolaus Matuska. Program zawiera utwory kompozytorów węgierskich, głównie Dodałego i Zoltana.

— Wsadza młodym panom w tramwaju rękę do kieszeni. Ale nigdy nic nie wyjmie. Jeżeli jegomość złapie się za kieszeń, to jej nic nie może zrobić, bo wszystko jest na miejscu. A jeżeli trafi na takiego frajera jak ty, to zarobi parę złotych. Rozumiesz?

Napoleon Sadek.

# UPIORY WARSZAWY

## Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

### STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopotcie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylii, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwekciła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknął w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylii przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchiwała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zerwał się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewnając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wazakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochankę. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn lesniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Mołskiej, którego często odwiedzała. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Sam u niego pracował, bo dawnej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmienił posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylii Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tym przerażona.

Uspokoił jej podejrzanie, poczem wszyscy razem udali się pod Worochotę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po miesiącu odbył się ślub Leona Walskiego z Ireną Merecką.

Tegoż wieczora młoda para udała się do dóbr Mereckich — Wilczyc.

Tak chciała Irena. Leon nie śmiał nawet w myśli przeciwstawiać się jej życzeniom.

Wolałby podróż poślubną do Włoch lub Szwajcarii, gdzie w jakim czarownym zakątku byłiby sami, zupełnie sami, ale Irena odmówiła stanowczo. Coż było robić?

Gdy przyjechali, Irena poszła naprzód, odpowiadając na powitania i życzenia służby uprzejmymi uśmiechem, ale zmierzając wprost do swojego pokoju. Leon kroczył za nią. Gdy dotarła do swego pokoju, weszła tam i zamykając za sobą drzwi, rzekła Leonowi:

— Muszę teraz być sama... pozwolisz?

I nie czekając na odpowiedź Leona, zniknęła za drzwiami.

Leon, nie wiedząc, jak to rozumieć, siadł przy drzwiach na fotelu. Czuł wszakże, że wściekłość go rozpięra. Podeszedł po chwili do okna i studził chłodem szyby swe rozpalone czoło.

Wkrótce podano obiad. Po obiedzie Irena znów udała się do siebie. Kolacja upłynęła tak samo milcząco, jak obiad.

Zaraz po kolacji Irena oświadczyła, że jest zmęczona, pójdzie więc od razu się położyć.

Była już przebrana w strój nocny, gdy usłyszała kroki Leona w buduarze, przylegającym do jej sypialni. Weszła do buduaru, mówiąc:

— Czekalam właśnie na ciebie.

— Całe szczęście, że wreszcie pomyślałaś o mnie, bo twoje zachowanie się wobec mnie od chwili naszego wyjazdu z Warszawy jest doprawdy takie, że...

— Zbyt jestem wyczerpana wzruszeniami dni ostatnich — przerwała mu.

— Może jesteś chora?

— O, nie... Najzupełniej zdrowa.

Obcisły strój nocny ponętnie uwydatniał jej powabne kształty.

Leon zbliżył się do niej.

— O, jakżem szczęśliwy — powiedział, — że jestem przy tobie, już jako mąż takiej cudownie pięknej, tak uroczej żoneczki. Dla ciebie chętnie wybędę się wszystkich przyzwyczaję i z rozkoszą spędzę tu przy twoim boku choćby wiele miesięcy. O niczem innym nie marzę, jak być twoim niewolnikiem... Tak cię kocham, tak kocham, Iruško...

Irena przez chwilę milczała, poczem odparła zimno:

— Wcale nie chcę mieć w tobie niewolnika. Uwaga, zresztą, że miłość nie polega na tem, aby jedna osoba była niewolnikiem drugiej. Jeżelibyś zaś pobyt tu ciążył ci, pragnę ci dać zupełną swobodę. Możesz sobie wracać do Warszawy i być tam, jak długo zechcesz, robić, co ci się podoba... Ja tu zostanę, bo mi tu milej, niż gdziekolwiek.

— Nawet beze mnie?

— Oczywiście.

— A co by ludzie na to powiedzieli?

— To mnie najmniej obchodzi.

— Irenko, jesteś dla mnie niemiłosierna, bez litości...

— A tyś miał dla mnie litość?

— Ireczko, ależ...

— Nie zaprzeczaj przynajmniej. Byłeś bez litości dla mnie, niemiłosierny dla mojego ojca. Tego nie zapomnę, póki żyć będę.

Zacięła się, poczem wyprostowała się dumnie, mówiąc:

— Ja postąpiłam z tobą uczciwie. Pamiętasz, że cię uprzedziłam: serce moje nie jest wolne, oddałam je już dawno komu innemu. Śmiałaś się z tego, drwiłaś z moich wspomnień o dniach upojnych miłości...

Ujrzała zły błysk w jego oczach, ale najspokojniej mówiła dalej:

— Kto inny cofnąłby się. Tyś się uparł. Trudno. Pod przymusem muszę być twoją żoną, przynosząc ci w wianie miliony... Rób sobie z niemi, co ci się żywnie podoba... Miej kochanki, trwoń dla nich krocie, przegrywaj tysiące, wydaj wszystko choćby w ciągu miesiąca... Coż mnie to może obchodzić? Nawet słówka nie pisnę... Zwłaszcza, że... nic innego dać ci nie mogę i nie zamierzam...

— Ireczko, — zapytał strwożony — jak mam to rozumieć?

Spoglądała na niego mrozącym wzrokiem.

Zerwał się, zbliżając się ku niej...

Irena odruchowo cofnęła się o tyleż kroków wtył. Leon wołał:

— Irenko... Ireczko!... Ubóstwiam cię, uwielbiam!... Jesteś wreszcie moją żoną nie wymykaj mi się więc... O, będziesz, będziesz moją!... Będę za tobą pełzał krok w krok, nie opuszczę cię ani na chwilę, będę spełniał każdy twój rozkaz... Chcesz zostać w Wilczycach? Dobrze, będę tu twoim niewolnikiem i sługą pokornym. Ubóstwiam cię, Iruško!... Zlituj się nade mną!... Nie odwracaj ode mnie twych cudnych oczu!... Nie uciekaj ode mnie!...

— Nienawidzę cię!...

— Iruško!...

— Tak, nienawidzę i nienawidzić będę, póki ducha nie wyzionę!...

— Iruško!... Iruško!...

— Tyś rozwił mi moje piękne złudzenia, zaufanie ku bliskim. Zanim znałam przeszłość mojego ojca, czułam się o ileż spokojniejsza! Tyś dopiero zburzył mój spokój, ujawniając mi tę przeszłość przeklełą. O, jakże cię zato nienawidzę!... Nienawidzę cię, jako wroga mojej rodziny, jako człowieka, po którym można się spodziewać wszystkiego!...

— Nie lękaj się. Dziś część rodu Mereckich jest dla mnie niemniej święta, niż moja własna.

Spojrzała tylko na niego pogardliwie i wyszła z pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Leon siadł i ukrył twarz w dłoniach.

A po chwili... rozplakał się...

On, dorosły mężczyzna, taki zawsze twardy, nieugięty i surowy, płakał, jak dziecko...

Więc takie było to jego szczęście wyśnione i wymarzone? Więc taka zapłata za miłość płomienną, dla której poszedł na zbrodnię dwużeństwa i zwałił na swe sumienie losy Zofji i Lilijki?

A teraz zato wszystko ma z Ireny nie kochankę, lecz... wroga!

Przez długie, dni i tygodnie, Leon zebrał pod drzwiami sypialni Ireny, biagając o wpuszczenie. Irena wszakże była nieublagana. Drzwi swe zamykała bezlitośnie na podwójny zatrzask i otwierała dopiero z rana, gdy już nie mogła żywić żadnych obaw.

Codziennie spotykali się przy obiedzie i kolacji. Ktoby słyszał ich obojętne rozmowy przy posiłkach, nigdyby się nie domyślił, jaki straszliwy dramat szarpie im serca.

Wieczory spędzali w salonie. Irena grała na fortepianie, a Leon palił jednego papierosa za drugim.

Około dziesiątej Irena zazwyczaj zamykała fortepian. Gdy mu mówiła: „Dobranoc“, co wieczora zapytywał trwożnie i nieśmiało:

— Może dziś wreszcie, Irenko, pozwolisz mi przyjść do ciebie? Miejsze litość nade mną, zmituj się...

Odpowiadała na to z surowym spokojem:

— Nigdy nie zaznam litości. Nigdy!...

Któregoś wieczora wreszcie, oszalały jej kuszącym urokiem, zawołał:

— Strzeż się! Jesteś moją żoną! Mam do ciebie prawo! Musisz być moją! Wezmę cię więc... dobrowolnie lub... przemocą!...

Irena spojrzała na niego z wysoka, poczem groźnie potyskując oczyma, rzekła jednak dość spokojnie:

— Moja pokojówka Lucia sypia obecnie w ubieralni, przylegającej do mojej sypialni. O ile zechcesz wtargnąć do mej sypialni, wyważyć drzwi lub dokonać włamania, natychmiast usłyszysz wszystko i staniesz się posmiewiskiem całej służby, całej wsi, całej okolicy...

Poczem najspokojniej odwróciła się do niego tyłem i wyszła.

Radosny dzień nastał w małej chatce leśniczego Bartłomieja, tonącej wśród koron wiekowych drzew. Starzy rodzice oczekiwali przybycia syna.

Przypominali sobie, jak wysilali się, aby łożyć na wykształcenie jedynaka, droższego im ponad wszystkie skarby świata. Jak się radowali każdym jego postępem w pracach, po ukończeniu korpusu kadetów, przy pierwszych szlifach oficerskich.

A potem przyszły troski i zmartwienia. Romana z panią z dworu. Grzech. Dziecko. Wreszcie stanowczy sprzeciw Bartłomieja:

— Biedni jesteśmy, ale uczciwi, a nazwisko naszych dziadków czcić musimy, jak świętość największą. Nie może żaden Marlewski dawać swego nazwiska córce złodzieja i lichwiarza. Gdybym się do niego godził na służbę, nie miałem o tem najmniejszego pojęcia. Potem... trudno się było coinać. Dowiedziałem się o tem dopiero, gdy już byłem stary i o szukaniu nowej posady trudno było marzyć. Ale o ślubie z panną Merecką żeby nawet mi więcej nie było mowy! Nigdy takiego związku nie pobłogosławię!

Wtedy to Jan po raz pierwszy w życiu rozplakał się zżewnie. Lat gorzkie lzy strumieniami.

Rodzice jego nie wiedzieli jeszcze o najważniejszym: że już było dziecko...

Nie śmiał im tego powiedzieć.

Chciał to rzec teraz, aby może tem złamać ich upór. Ale znał ojca: wiedział, że nic nie pomoże. Honor nazwiska ojciec stawiał ponad wszystko, a matka zgadzała się z nim w zupełności.

Jan ugął się wobec niezłomnej woli ojca.

Nie wspominał więcej o Irenie...

Starzy wiedzieli, że to nie jest zwykła pora urlopu Jasia, dziwili się więc niemało jego przybyciu. Domyślali się, że to może w związku ze ślubem Ireny z Walskim, którego dobrze znali, jako częstego gościa Wilczyc i uczestnika wszystkich polowań.

Bartłomiejowa starannie ścierała kurze w dawnym pokoju Jasia i ze szczególną starannością przybrała kwiatami posążek Matki Boskiej. Jaś, jeszcze jako dziecko, znalazł go w lesie i przyniósł do domu. Od owej chwili posążek stał na kominku, stale ozdabiany świeżym kwieciami.

Starzy otaczali ten posążek szczególną czcią.

Dziś Bartłomiejowa długo klęczała przed nim, modląc się żarliwie. Zwierzała się przed Paniąkę Przenajświętszą ze swych myśli najtajniejszych. Wspominała o radości z powodu przyjazdu Jasia. I o owej Irenie, która byłaby z pewnością żoną Jasia, gdyby nie stanęła oboje z mężem na przeszkodzie temu związkowi...

Szeptala w upojeniu:

— Matko Boska, Święta Boża Rodzicielko, oświeć mnie ciemną i racz zesłać jasny promień mądrości do mej głowy starczej. Niechaj łaska Twoja spłynie na mnie i niechaj wypieni z mej duszy udręk zwątpienia, czy nie skrzywdziliśmy syna naszego najukochańszego, jedynaka najdroższego, nie dopuszczając do jego związku z panią z dworu...

Lzy wzruszenia trysnęły staruszcze z oczu. Wpatrywała się całą siłą wzroku w dobratliwie oblicze Matki Boga Jedyne go i... nagle ujrzała na niem jakby blask promienny...

— O, Boże, czy to cud?

Bo oto nagle niezemska siła nakazała jej ręką odsunąć święty posążek...

Postulsza nieznanemu głosowi, uczyniła to... Po raz pierwszy w życiu, bo nigdy nie śmiała ruszyć posążka z miejsca, na którym postawiła go ręka Jasia. Odsunęła więc posążek i ujrzała pod nim... kartkę poślizgniętą.

„Dziś urodził się nam syn. Nazwijmy go Bolesiem, dobrze, Jasiu? Bardzo lubię to imię, Jasiu mój najukochańszy...“

Nie mogę pisać więcej... Jestem jeszcze bardzo słaba...

O, mój maleńki!... Gdybyś wiedział, jaki jest śliczny! Kocham go całym swym jestestwem...

Kocham go, bo mam go od Ciebie, Jasiu mój jedyny, uwielbiany!...

Ira!

Drżącymi rękami Bartłomiejowa odłożyła kartkę na dawne miejsce pod posążkiem. Sama zaś, zbyt przejęta tą wieścią wstrząsającą, padła ciężko na krzesło.

Dalszy ciąg nastąpi.

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia wyciągnęła ramiona, by Roliczowi rzucić się na szyję. Ale... namyśliła się.

Nie, nie... za dobrze byłoby mi! Zasługuje na karę za tak długie wahania. A przede wszystkim za kłamstwa. Mówił, że wciąż jeszcze kochał kobietę, dla której się poświęcił przed sądem, czy nie mówił? Mówił, że zamordował Wilewskiego, czy nie mówił? Kłamstwo musi być ukarane, bo to największa obrzydliwość, największa ohyda na świecie. Zostanie więc przyjęty zimno, pięć stopni niżej sera...

Z tem postanowieniem podbiegła do Rolicza, ale jedno jego spojrzenie znów unicestwiło wszystkie jej zamierzenia. Wyciągnęła ku niemu ramiona, wołając:

— Kaziku, Kaziku... nareszcie...

Odparł poważnie:

— Lusienko, pozwólono mi powiedzieć, że kocham cię nad życie...

— A ja... ja ci przebaczam... — odparła poważnie, przypominając sobie, że miała go przecieżyć „karać”...

Janina z radością w sercu przyglądała się zdaleka tej scenie. Była dla niej wynagrodzeniem straszliwych przeżyć ostatnich dni.

Czy nadszedł wreszcie kres jej udrek?

Bóg to jedynie wie najlepiej...

Cały dzień upłynął bardzo radośnie. Górczakowie przyjechali Rolicza z otwartymi ramionami. Jak już rodzony syn, nie złościła.

Ustalono, że ślub odbędzie się za dwa miesiące w kraju, potem wszyscy razem udadzą się do Ameryki, gdzie Górczak powierzy Roliczowi stanowisko kierownicze w swych przedsiębiorstwach.

Lusia rzekła:

— Słyszałam, że mecenas Turkowski przyjechał dziś z rana do Bolestowa. Trzeba mu powiedzieć, że zaniechaliśmy zamiaru wznowienia procesu. Pobiegnę tam na chwilę. Zaraz wrócę — dodała, swracając się do Kazika. — Poczekaj tu na mnie, albo wiesz co? Chodź ze mną... Ale... co się

z tobą dzieje? — zapytała, widać, że Rolicz jest czemś wielce zmieszany.

W tej chwili bowiem słowa Lusi przypomniły mu groźbę Heleny, o której zupełnie zapomniał. Przecież poprzysięgła sobie i Jemu, że nigdy i za nic nie dopuści do małżeństwa z Lusią.

Skoro tak mówiła, miała widocznie jakieś ważne powody ku temu.

I broń w rękę...

Może niejedną?..

Kto wie, jak straszliwa?

W każdym razie pośpieszył uspokoić Lusię, która spoglądała na niego trwożnie. Chciał iść z nią do Bolestowa, drżał bowiem na myśl o tem, że Helena może nie cofnąć się przed niczem, a wiedział, że przybyła również z mężem.

Z drugiej strony rozumiał także, że nie powinien być obecny przy rozmowie Lusi z Turkowskim. Postanowił więc bacznie czuwać nad Lusią, ale zdaleka.

— Pójdę sama — rzekła Lusia — ale najpierw musimy jeszcze ze sobą pogadać.

A gdy zaczęli gawędzić ze sobą, to zapomnieli o zamiarze Lusi.

Snuli upojone marzenia o przyszłości.

Górczakowie spoglądali na nich z ganku, rozczuleni i roztkliwieni. Gdy Lusia wróciła, spostrzegła, że oboje mają łzy w oczach. Ucałowała ich oboje najserdeczniej...

Jeżeli Turkowski przyjechał do Bolestowa, musiał więc już wiedzieć, o czem rozmawiała Helena z Jadachem. Rzeczywiście, otrzymał już meldunek agencji wywiadowczej, który brzmiał:

„Po kilku dniach czuwania udało się naszemu agentowi wreszcie doczekać owej dawno spodziewanej rozmowy. Podstuchił ją dokładnie, zapisując skrętnie niemal każde słowo. Rozpoczął rozmowę Jadach, mówiąc:

— Nareszcie pani mecenasowa była łaskawa...

— Nie mogłam wcześniej wy dostać się z domu

bez wzbudzenia podejrzeń. Zresztą, doprawdy, nie wiem, czego jeszcze chcecie ode mnie...

— Do wójtka chyba nie pójdziemy...

— Proszę mówić jasno i szybko, bo nie mam czasu do starania.

— Dobrze, więc tylko krótko powtórzę nasze dotychczasowe interesy. Pierwszy raz cisnęła nam pani pięćset złociszów... jak jałmużnę z łaski...

— Więcej nie żądałście...

— Za drugim i trzecim razem dostawaliśmy po pięć tysięcy...

— ...i mieliście zato zwrócić mi moje listy.

— Tak, ale zwróciliśmy tylko niektóre, bo spostrzeżliśmy się, że dajemy się nabici w butelkę. To też musiała nam pani dać jeszcze dziesięć tysięcy, ale, gdyby to było dane od razu, możnaby z tych pieniędzy coś mieć. Tymczasem pani nam to dawała kapanina, to też pieniądze się rozlały i nic z nich nie mieliśmy. No i ostatnim razem dała nam pani jeszcze pięć tysięcy, więc znów oddaliśmy pani część listów, na których pani aż tak bardzo zależy...

— Wasza kapanina jest jeszcze o wiele gorsza...

— To też doszliśmy z żoną do przekonania, że najlepiej całą sprawę od razu zakończyć. Będzie to lepiej dla obu stron.

— Znowu chcecie pieniędzy? Niema mowy!..

— Zawsze tak pani mówi na początku, a potem jednak pani daje...

— Ale teraz już doprawdy nie jestem w stanie...

— Mężuś tak dobrze zarabia, że to drobiazg...

— A ja wam radzę strzec się!..

— Czegóż to, jeśli łaska?

— Gdy mnie doprowadzicie do ostateczności, skończy się na tem, że wszystko powiem mężowi L...

— Baj - baju, będziesz w raj... Nigdy w życiu pani mężowi słówka nie piśnie.

— Albo natychmiast skończę tę rozmowę, albo wychodzę!..

— Służę panusi, już się robi. oddajemy całą resztę listów za bagatelkę...

— Ile? Prędzej!..? Dalszy ciąg nastąpi.

JKS.

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. J. M.**, który mieszkał przy ul. Żorawiej Nr. 6, a obecnie przeprowadził się na ul. Szopena, jest proszony o podanie swego obecnego adresu.

**P. Grażynę** prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

**„Nieszczęśliwemu kochankowi” z Włocławka**

List Pański znalazł liczniejszy oddźwięk. Prosimy o adres.

**P. Danika z Wóldki** zachęca łaskawie podać swój adres. Są dla Pani zaofiarowania.

**P. Stena ze Stodowca** proszona jest o adres. Może co poradzimy.

**„Staba Darling”**

Ucieka się do naszej rady w swej niedoli, którą tak opisuje: „Proszę o wysłuchanie mojej spowiedzi i błagam o wydobycie mnie ze straszliwej matni. Przed dwoma laty poznałam ładnego inteligentnego blondyna. Pokochałam się, po pół roku zostaliśmy kochankami i ja, 17-letnia dziewczyna, miałam zostać matką. Nie mogąc narazie się pobrać z moim ukochanym i ze względu na opinie — poddałam się operacji.

Mój wybrany kochał mnie bardzo. Cierpieliśmy bardzo oboje

po tym wypadku. Flirt nasz trwał dalej i po kilku miesiącach znów ciąży i znów operacja. Teraz już postanowiliśmy się pobrać niezależnie od wszystkiego, bo żyć bez siebie nie mogliśmy; zwłaszcza on mnie o tem zapewniał i nie chciał narażać więcej na takie przykrości.

Tymczasem nieszczęście chciało, że warunki materialne zmusiły moich rodziców i mnie do przeniesienia się do innego miasta. Ślub, już wyznaczony, nie doszedł do skutku z mojej winy. Narzeczony mój, kochając mnie bardzo, zdecydował, że wobec tego ślub się odbędzie o parę miesięcy później i znów wyznaczył datę.

Ale cóż, będąc ładną i sympatyczną blondynką, niesposób opędzić się od wielbicieli. Poznałam wśród nich przystojnego bruneta. Poszliśmy raz do kina, z kina na kolację, upiliśmy się oboje, zabrał mnie do gabinetu, wziął mnie i od tej pory powtarzało się to nawet dość często. Pewnego dnia zauważyłam ciemne plamy na ciele... Przepraszał, błagał o zmiłowanie, chciał się ożenić, mówił, że to może nawet o tyle lepiej, bo wreszcie ma pewność, że tylko do niego należyć będę. Zaczęłam się leczyć na jego koszt. Lekarz mi powie-

dział, że już dwa miesiące chodzę z chorobą.

Co teraz pocznę z moim narzeczonym? Nie wrócę do niego, bo jestem za podła, niegodna jego miłości; za bardzo go szanuję, abym miała znów iść do niego. Lecz, gdy on się dowie o wszystkim, odbierze sobie życie. Ja, zresztą, też jestem już tylko o krok od tego, bo zwolna lecz nie uchronię załamując się duchowo. Pcha mnie też do tego strach przed rodziną. Gdy się w domu dowiedzą, co było i w dodatku, że jestem chora... nawet o tem myśleć nie chcę...

Co gorsza, jestem jedyną żywicielką mojej rodziny... Ach, to okropne, jak życie mną poniewiera!

Błagam Pana, Redaktorze, jak dotychczas nikogo o radę, co robić. Wiem, że mi odradzisz samobójstwo i słusznie, bo ja tylko znalazłabym w grobie zapomnienie, a skrwawiałabym serca wielu ludzi: rodziny, narzeczonych i nawet mojego krzywdziciela, bo i on kochał mnie bardzo i zapewniał, że dawno odebrałby sobie życie, ale musi żyć tylko po to, aby mi wynagrodzić zadaną krzywdę.

Z przerażeniem myślę o jutrojszym dniu. Jestem taka bezradna, taka samotna, zupełnie

nie wiem, jak postąpić: mam przecież jeszcze nieskończone 19 lat, a już tyle ciosów na mnie spadło. Chyba wpadnę w obłąd, chodzę, jak nieprzytomna, zwracając ogólną uwagę. Co robić? Jak przedstawić sprawę byłemu nauczycielowi, aby nie miał go na sumieniu? A co powiedzieć w domu? Ach, bo już tracę głowę!..”

Historja z kolacją i gabinetem restauracyjnym przypomina mi paniętną przygodę p. Aniela Stawow:kiej i inżyniera T. Jak Pani wie, sprawa zakończyła się jak najpomyślniej. Czemuż więc Pani tak rozpaczła, skoro przecież jest ta sama możliwość? „Krzywdziciel” Pani przecież wyraził chęć zaspokojenia Pani.

Oczywiście, dochodzi tu bardzo przykna okoliczność dodatkowa: choroba. Ale, na szczęście, choroby tego rodzaju są przy dzisiejszym stanie nauki lekarskiej uleczalne. Tym razem, wyjątkowo, będę Pani radził ukrycie choroby przed swoimi najbliższymi; trzeba starannie, aby jak najszybciej wyzdrowieć, co zależy jedynie od umiętejnego leczenia i wstrzemięźliwości pod każdym względem trybu życia.

A potem trzeba będzie się zdecydować, kogo Pani właściwie więcej kocha: pierwszego narzeczonego czy bruneta z gabinetu restauracyjnego. Jeżeli tego drugiego, to sprawa jest bardzo prosta, o ile rzeczywiście chce się z Panią ożenić. Ujemnie świadczy o nim tylko narazenie Pani na chorobę. Ale stało się to po pi-

janemu, a pijak jest zdolny do najgorszych zbrodni i właśnie z tego punktu widzenia należy się wystrzegać pijaństwa i pijaków, jak ognia, a nawet bardziej. Ale — znane są wypadki zaniechania tego zabójczego nałogu pod uszlachetniającym wpływem miłości.

Możnałaby tylko sprawa poprzedniego narzeczonego. Trudno, będzie musiał cierpieć. Ale, gdyby on pokochał inną, zapewne, też nie brałby pod uwagę tej okoliczności, że porzucił Panią, z którą łączyło go tak wiele. Miłość w takich razach bywa nieubłagana, nie zna litości i na to już niema żadnej rady.

Trudniejsza sytuacja będzie jeżeli Pani jednak więcej kocha swego narzeczonego. Można, co prawda, wtedy wszystko mu wyznać szczerze. O ileby Panią kochał prawdziwie, nie zważałby na przeszłość. Trzeba podsycać miłość listami, starać się od raczać ślub do chwili pełnego wyleczenia, a potem już dłużej nie zwlekać z czem prędzej do ołtarza, bo przy takim, na psa urak, temperamencie i wrażliwości na przystojnych brunetów, może tam jeszcze jaki wejść w paradę i będzie świeży kłopot.

Widzi Pani więc, że sytuacja wcale nie przedstawia się tak tragicznie. Aby tylko się wyleczyła, a potem... wybierając!

O ileż Pani jest w lepszej sytuacji od tych dziewcząt, które wybierają nie miłość, ale pieniądze, które wybierają nie miłość, ale pieniądze, które wybierają nie miłość, ale pieniądze. Kto wie, czy one Pani nie zazdroszą?

Pod sąd opinii Czytelników

# Woda, sznurek lub... Tworki

## Srodki na niezdrową miłość

Dziś pierwszy głos z prownicji. Przemawia p. I. Ko-ski z Łowicza. Krótko a dobitnie: „Trzeba być bezczelnym, aby napastować meżurkę, która chce być dobrą żoną. Uległa tylko, gdy p. Andrzej zagroził jej sunobojstwem. Gdy oprzytomniała, nie chce ulegać dalej. To jej się chwali. A oto dwie recepty dla p. Andrzeja, aby mógł ostygnać z żaru miłosnego do meżatki:

1) dać nurka w przerebel Wł-ski, przepłynąć pod lodem 100 metrów, ostygniecie pewne;

2) galaz i mocny sznurek. O ileby te dwie recepty p. Andrzejowi nie dogadzały, pozostaje jedyna rada: zwrócić się do kierownika szpitala w Tworkach z prośbą o zaliczenie w poczet lego pacjentów”.

Prosimy o cisze. Głos zabiera p. W. S.:

„Pan Andrzej jest stanowczo człowiekiem nienormalnym. Bo czy człowiek normalny się gałby do leciwych niewiast, gdy gdzie okiem sięgnąć, mnóstwo przeslicznych dziewcząt, jak marzenie? Niech Pan sobie wybierze jedną z nich według swego gustu, zaślubi ją i żyje, jak Bóg przykazał. Pani Nina zaś niech kupi swemu „narzeczonemu” olejku rycynowego. To rudykalny środek na miłość. Sama zaś niech Pan padnie do nóg swemu meżowi, prosząc o przebaczenie za wszystkie błędy, jakie Pan popełniła. Uprzedzam Pania, że gdyby Pani postanowiła porzucić meża, wkrótce stałaby się Pani bardzo nieszczęśliwa”.

Przemawiali mężczyźni, więc krótko. Teraz o głos proszą niewiasty, należy więc z natury rzeczy przygotować się na nieco dłuższe przemówienie. Będzie bardzo ciekawe, więc prosimy o baczną uwagę. P. Klara z Powiśla ma głos:

„P. Andrzej, poczuwam się do obowiązku dać Panu skuteczną radę, jako matka trzech synów, będących mniej więcej w Pańskim wieku, i doświadczona kobieta, która szczerze odczuła niedole Pańska. Przedewszystkiem więc pra-

gnę Pana uświadomić, że nie miało najmniejszego sensu błaganie starej p. Niny o przebaczenie, bo Pan wobec niej nie miał zawinił. Przecież p. Nina nie jest młodą dziewczatką, któremu Pan odebrał dzie wictwo i rzucił na pastwę losu, a potem wrócił i prosił o przebaczenie. To raczej p. Nina powinna prosić o przebaczenie, że uwiodła chłopca, któryby mógł być najmłodszym z jej synów (najstarszy mógłby mieć 29 lat). Czyż nie zdawała sobie sprawy, że już pięćdziesiątka bezlitośnie tłoczy się jej na barki? Ha, p. Nina widocznie kocha młodość.

P. Andrzej! Można by pomyśleć, że z Pana jakiś niedolega lub inny kałek. Niech Pan pomyśli, co będzie za 10 lat. Pan będzie, jako 36-letni mężczyzna w rozkwicie meśkości i jeszcze będzie się Panu wiele należało od życia a p. Nina, mając wtedy lat 56, będzie starem już „próchnem”.

Niechże Pan sobie uprzytomni, że Pan popełnia podwójny śmiertelny grzech. Pierwszy, gwałcąc dziewicę przykazanie Boskie, drugi, burząc szczęście małżeńskie bliźniemu, który musi być bardzo dobry i szlachetny, skoro jednak p. Nina żyje z nim już 25 lat, choć go wcale nie kocha.

Radzę Panu też zapisać się

do jakiego klubu sportowego, co Panu przyda się z wielu względów. Przedewszystkiem sport — to doskonały lek na szkodliwe przyzwyczajenia

Wypadek Pański nie jest, zresztą odoobniony. Nieraz się zdarza, że młodzieńcy gustują najbardziej w kobietach dużo od siebie starszych, woląc je od swych rówieśnic. Bywa także, że 60-letni mężczyzna ugania się za dziewczynkami od 10 do 14 lat. To z pewnością tak, co za młodu nie lgnął do równych sobie wiekiem dziewcząt. Kto się za młodu nie wyszumiał, ten szumi na starość, a to niedobrze. Na wszystko powinien być swój czas.

P. Andrzej, głowa do góry, przestać się widywać ze starucha, obejrzed się za młoda! Precz ze starymi habami, które zatrzuwają życie młodym chłopcom!

Pani Nina mogła sobie szumić, kiedy była młoda. Dziś już, niestety, za późno! 50 lat — to nie pora na romanse z młodymi chłopcami, lecz na odmawianie paciery, bo inaczej stanie się Pani ogólnem pośmiewiskiem. Mój syn, chłopiec 25-letni, doskonały sportowiec, do dziś dnia pęka ze śmiechu, gdy sobie w domu opowiadał o Pani spóźnionych zapatach miłosnych. Poch to Pani?”.



Pora popołudniowa, to pora skądania wizyt i bywania, w modnych, popularnych kawiarniach i cukierniach. Piękna pani ukazuje się oczom zebrałych, bądź w salonie, bądź w kawiarni, osoby, które starannie lustrują jej urodę i jej toaletę. Oczywiście, że za lustracją kończy się zachwytem

męskiej połowy sal i westchnieniem zazdrości — ze strony pań.

A pani, która wywołala tyle zainteresowania wygiada przeslicznie, jest ponadto w doskonałym humorze albowiem, jej efektowny stroj popołudniowy kosztuje ją bardzo, a bardzo tanio, a jego elegancja polega po prostu na gustowym doborze i pomyslowym skompletowaniu wszystkich drobnych toaletowych. Pani która wygiada tak przeslicznie i tak elegancko, wie doskonale, że po popołudniu nie należy pod żadnym pozorem nosić kapelusza filcowego — tylko aksamitny, lub wełnowy — to zwoaleczka, i że ten kapelusik najpiękniej wygiada przy długim, lekko wietym i lekko kloszowym blaszczu z ciemnego materiału, przybrany suto futrem, lub przy ładnym futerku o tym samym kroju, a że utrządy żakiecik, noszony w godzinach popołudniowych, wcale nie należy do sztyku.

Ręce pani chronią od zimna rekawiczki o niezbyt dużym mankiecieku, przybrane kokardą z tej samej skorci o rekawiczka. Na szyję — gwoli ciepłu i elegancji — szal lub jedwabna apaszka. Szal wełniany w kratę, o charakterze sportowym — wykluczony. Pod futrem — suknia, o długości... Oh, trudno jest określić długość sukni popołudniowej. W każdym razie — na czwartej metra od ziemi. Suknia zrobiona jest z pięknej ciemnej wełenki, lub matowego jedwabiu. Kolor — dyskretny i niekrzykliwy. A więc tak modny ciemno-fioletowy, brązowy, popielawy. Czasem ozdobiony ładnym piaskim kwiatem. Pantofelki — najładniej — aksamitne, lub zamkowe. Ciemne. Ozdobione małą skórzaną kokardką. Jeśli pani jest bardzo, a bardzo elegancka — jej pantofelki, rekawiczki i torebka z białej są z jednakowej skóreczki i posiadają jednakowe ozdoby.

Jak widzimy, prawdziwa elegancja i sztyk polega na umiejętności zastoso wania swoich drobnych toaletowych do pory dnia.

# Skandal w świecie dyplomatycznym w stolicy Rumunii

(m.) W świecie dyplomatycznym rozgrywały się już niejednokrotnie skandale, zresztnie tuszowane przez „odpowiednie” czynniki. Dowiadujemy się o zajściach drogą pantoflową, gdyż ze zrozumiałych względów, starano się ze skandalu robić tajemnicę państwową.

Ostatnio w Rumunii miał miejsce niebywały, nawet jak na dyplomatów skandal. Rzecz prosta, że i tym razem uczyniono

wszystko, aby sprawę zataić. Akcja ta nie udała się i dzięki temu jesteśmy w możności zapoznać Czytelników ze szczegółami niebywale afery w rozmiłowanym w tajemnicach świecie dyplomatycznym.

W Rumunii urządzono do ryczne manewry wojskowe, przyczem nadano im charakter wybitnie wojenny. Sztab generalny, rezydujący w ukryciu, wydał odpowiednią instrukcję. Już nazajutrz miasta w Rumunii przybrały zgoła wygiad wojenny.

Po ulicach krążyły silne oddziały wojskowe; rekwirowano wozy, auta i autobusy. Najmniejszy opór, powodował aresztowanie. Na wszelkie zażalenia odpowiadano: „Stan wojenny”!

Nie pominięto nawet przedstawicieli państw obcych. Zabierano posłom ich auta prywatne i choć poszkodowani grozili publicznym skandalem, oficerowie byli nieublagani.

Los zrzadził, że szosa do Bukaresztu jechał z jakąś damą, attaché poselstwa francuskiego. W drodze auto zatrzymano. Komenderujący drużyną wojskową, kapral, zażądał, by attaché opuścił wraz z kobietą auto.

Francuz, oburzony zachowaniem się kaprala, począł głośno krzyczeć, nawet przeklinać, po kazał swą legitymację, ale nic nie pomogło; kapral nie rozumiał po francusku, a mając polecenie wypełnił je skrupulatnie.

Wobec tego, że Francuz stawał w dalszym ciągu opór odstawiono go wraz z damą do pobliskiego posterunku, a stąd bezpośrednio do więzienia. Gdy wieść ta dotarła do sztabu i Mi-

nisterstwa Spraw Zagranicznych, wrażenie było niezwykłe.

Obawiano się nieuniknionych konsekwencji, nie ulegało bowiem wątpliwości, że rząd francuski zażąda satysfakcji. Natychmiast delegowano wyższego oficera do więzienia z rozkazem natychmiastowego zwolnienia aresztowanego attaché i damy.

Gdy oficer przybył na miejsce i okazał dokument, zaprowadzono go do celi, gdzie przebywali attaché z ową niewiastą. Ledwie drzwi cell otworzył się i oficer spojrzal na zatrzymanych, z pierś jego wyrwał się chrapliwy okrzyk: „O, niewierni!”

Nim obecni zorientowali się, podbiegł do attaché i wymierzył mu dwa siarczyste polskieki! Francuz zbladł, a niewiasta skryła się w kącie celli.

Rozwścieczony oficer, nie pając nad sobą, chwycił za rewolwer. Już miał paść strzały, które mogłyby spowodować nieobliczalne skutki, ale w ostatniej chwili przybył do zorca wyrwał oficerowi broń z ręki. Oficera obezwładniono, po czem attaché czempredzej wraz z kobietą opuścili cele.

Jak się okazało, niewiasta była żoną oficera. Nie wiedział on, że żona jego już od dłuższego czasu jest kochanką attaché.

Skandal starano się zatuzować. Attaché otrzymał wvrazy ubolewania ze strony rumuńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mimo to po upływie kilku dni skandal dotarł do Parvża. Tu zareagowano w ten sposób, że attaché został odwołany, ale mimo to Francuzi dają satysfakcję.

# W mroźnym uścisku lawiny

Na przełęczy szalał wiatr, podrzucając w górę kurzawę śnieżną. Z doliny podnosiły się tumany mgieł zlawrogich. Cała odświeżona białosą gór ziemia się w zadymione białe piekło. Janek parę metrów przed przełęczą począł iść na czworakach. Oczy piekły i bolaly jak opalone od wypatrywania i mrozu. Złodowaciale rzęsy kłyły i ciężyły.

Niechże ich, cepry jedne — kłaj pocichu na towarzyszy. — Nie poszły ze mną ziękły się! Ale ja im pokaze, jak się zdobywa góry. W tej chwili poczęły nachylenie stoku, po przejściu przełęczy i pędem pusił się na dół bez myśli. Zjazd był piekielny. Nieprzytomny, z obmarzłą twarzą, zatrzymał się w dolinie. Tutaj dopiero odprężone mięśnie pozwoliły na krótką myśl:

— Co dalej? Kurżawa... wicher... Z trudem podniósł głowę. Granatowy cień opadł na ściany gór. — Już chyba późno. Rozejrzył się wokół. W tem krzesie nice powtórzyły kilkakrotnie krzyk. Janek zdębiał.

— Człowiek. Wpłanie o ratunek! Począł iść w jego kierunku. — Je-huuu — krzyczało wołanie. — Je-huuu — odpowiedział i stanął jak wryty — kto to? — Przed oczami jego, wyrosło z mgły widmo człowieka. Przyjrzał się zanieczyszczonej opuchniętej twarzy tamtego.

Nagły grzmot przerwał ich rozmowę. Dolina zatrzęsała się, jakby szły runęły w nią, poderwana diabelską siłą. Białe ściany leciały huraganem wódł.

— Lawina — domyślili się. Ruszyli z miejsca bez znaku. Nie wiadomo kiedy i jak dopadli schroniska. Prosty trał, że uaknęli się na jego ściany. Wnętrze chaty wydało się jakimś nieludzkiem zwycięstwem. Wiązki drzew leżały przy kominie.

Kiedy już nasycili puste żołądki nie czując nawet smaku spożywanego jedzia, rozejrzeli się wokół.

— No i co? Skazani jesteśmy na wygnanie. Lawiny ruszyły. Nagle rozległ się krzyk Wacka: — Janek! Janek! Aparat radiowy. Stał przed nim chwilę bez oddechu upojeni obecnością, kogoś bliskiego, przyjaciela — wybawcy. Przecież te raz dowiedzą się kiedy można stąd wyruszyć. Ludzkie głosy zapelniały przeraźliwą pustkę, wygnania.

— Czy aby działa? — zajączyli. Z głośnika wydostały się słowa. — Ludzkie słowa! Oszczędzali je chroniąc drogocenne baterie. Codzień czta towali na komunikat. Piątego dnia 7gł enali, zziębnięci, gdyż drzewo wypalili docna — usłyszeli komunikat narcia — ki z Krakowa:

— „Śniegi, które ruszyły przed czte rema dniami, odsłoniły złodowaciale ściany. Zjazdy są ciężkie, ale możliwe”.

— Wacek! Szukuj deski! Wracamyl! Nazajutrz pieli się w mozołnym trudzie zpowrotem.

## NAUCZ SIĘ RYSOWAC

ulatwisz sobie prace w swoim zawodzie  
Prospekty wysłać bezpłatnie  
Pierwszy w Polsce  
INSTYTUT NAUKI  
RYSUNKOWIKRESLEN  
przez korespondencję  
Warszawa — Leszno 60.

Kupon  
Bezpłatna  
pomoc prawna

## ZDECYDOWANA AKCJA PRACOWNIKÓW MIEJSKICH o wyegzekwowanie zaległych poborów

W dniu 31-1 br. odbyło się walne zgromadzenie członków Zw. pracowników komunalnych i instytucji użyteczności publ. w Grodnie, na którym po ożywionej dyskusji zapadła znamienna uchwała tej treści:

1) Zażądać, aby zaległe pobory pracowników miejskich i emerytów magistrat wypłacił w terminach: za XI-32 r. do 5-11-33 r., za XII-32 r. do 15-11, za I-33 r. do 1-III-33 r., za luty do 15-III — w terminach jak otrzymują pracownicy elektr. i wodociągu.

2) W razie niewypłacenia poborów choćby jednym z powyższych terminów, rozpocząć następującą akcję:

Następnego dnia po terminie wszyscy pracownicy miejscy, mogący to uczynić bez narażenia na szwank normalnego biegu i prac w zakładach i instytucjach miejskich, gremjalnie się zjawiają o godz. 9 rano w magistracie i oczekują przy kasie na wypłatę poborów do końca urzędowania magistratu. To samo czynią emeryci.

Także demonstracja powtarza się i dnia następnego z udziałem pracowników działów gospodarczych i zakładów (szpitale, straż ogniowa, dozorczy miejscy).

Jeśli mimo to pobory nie zostaną wypłacone, pracownicy pozostają w gmachu magistratu na całą noc i na następny (trzeci) dzień. Wrazie usunięcia pracowników i emerytów z gmachu, przy użyciu siły fizycznej, następnego dnia zjawiają się w swych zakładach czy instytucjach pracy wszyscy pracownicy — dyżurni i wolni. Miejsce pracy nie opuszczają nawet na noc.

Trzeciego dnia akcji pracownicy rozpoczynają głodówkę. Wtedy znajdujący się w zakładach pracy zaprzestają pełnienia obowiązków służbowych, jednak zakładów nie opuszczają. Dalsze dyrektywy pracownicy otrzymują od Komitetu akcji.

Mając na względzie, że w czasie głodówki mogą się zdarzyć poważniejsze zasłabnięcia, walne zebranie poleca Zarządowi Związku zwrócić się do miejscowych lekarzy-społeczników o zorganizowanie dla chorych pomocy lekarskiej. Na wypadek dalszego oporu magistratu z wypłatą poborów

wezwać do akcji i solidarności pracowników elektrowni miejskiej i wodociągu.

Również jednocześnie odwołać się do wszystkich działających na terenie Grodna robotniczych organizacji klaso-

wych z wezwaniem o poparcie prowadzonej przez pracowników miejskich akcji.

Na oryginale następują podpisy.

### Krętacz i książeczki P. K. O.

Mieszkaniec Pruszkowa 24 letni Jan Turzyński onegdaj zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okr. w Grodnie za podrabianie książeczek oszczędnościowych P. K. O. Mianowicie oskarżony bez większych zabiegów potrafił jednym po ciągnięciu pióra sten swych oszczędności w jednym wypad-

ku zwiększyć o 71 zł. (z 1 zł. 16 na 72 zł. 16 gr.) i w drugim o 50 zł.

Turzyński przyznał się do popełnienia przestępstwa. Sąd skazał go na 10 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg lat 3-ech. Na mocy amnestji kara została zmniejszona o połowę.

### Kuchta nie chce być Kuchtą

W tych dniach na ławie oskarżonych zasiadła niewiasta, której nie dogadzało w życiu to, iż się urodziła w 1907 roku i że się nazywa — właśnie Kuchta. Żeby chociaż Kuchtówna — zawsze subtelniej... Od pomysłu do czynu. W dowodzie

osobistym zamiast 1907 zrobiła 1909 — zawsze coś, no a Kuchtówna się zwać to już prawie legalnie.

Za taką „przeróbkę“ Sąd skazał Kuchtę na rok aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

### Młodzinarodowy fałszerz aresztowany w Druskienikach

Naskutek listów gończych aresztowano w Druskienikach poszukiwanego oddawna przez policję polską, litewską, niemiecką, rumuńską, bułgarską i jugosłowiańską znanego fałszerza banknotów dolarowych, Icka Kleigenberga.

Ostatnio usiłował za fałszywym paszportem przedostać się do Warszawy. Ścigany

przez władze policyjne, zorjentowawszy się, że nie dojedzie do Warszawy, wysiadł w Druskienikach i chciał skierować się do Rosji sowieckiej. Plan ten jednak nie udał mu się i Kleigenberg został aresztowany.

### Statystyka Grodna

Według ostatniego spisu ludności Grodno liczy kupców 1.440, rzemieślników 4.018, urzędników 2.837, robotników 6.244, zawodów wręcz 1165, innych zawodów i członków rodzin 34.018 osób.

Według wyznań: katolików 28.803, Żydów 21.355, prawosławnych 6.322, innych wyznań 237 osób.

### Składajcie zeznania o obrocie

Izba Skarbowa w Białymstoku zawiadamia płatników, iż termin składania zeznań o obrocie za rok 1932 upływa z dniem 15 lutego 1933 r.

### Przesyłki żywnościowe do Rosji potaniały

Informacji udziela: Adm. „Grodner Moment Hoovera 1 (wejście przez Kalucińską) tel. 198

Z poważaniem I. ABRAMSKI Grodno.

### PIJ CIE

### Herbatę ANGLAS-AROMATYCZNA

№ 33

Spróbujcie i napewno żadna inna herbata nie przypadnie wam do gustu!

Albowiem „Anglas-Aromatyczna“ jest najlepszego gatunku, posiada przyjemny smak i ładny kolor!

Dźwiękowiec **Apollo** Pocz. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr. Dominikań. 26 Potężny film produkcji 1932-33 r.

### RASPUTIN CONRAD VEIDT

Dramat grozy, ciemnoty i rozpusty W roli gl. genialny

Pozostałe role kreują: Bernard Goetzke, Paweł Otto, Charlota Ander, Elza Tamara, Brigitta Hornej i Karol Dichl.

Film osnuty na tle autentycznych pamiętników ks. Jusupowa zabójcy Rasputina

„Światowid“ Pocz. 1.30. wstęp od 49 gr. Grodno, Brygidzka 2 Dla młodzieży dozwolony!

Najweselejsza i najlepsza 100 proc. komedia polska p. t.

### 100 Metrów Miłości

z królową humoru ekranów polskich Zulą Pogorzelską w pozostałych rolach: Adolf Dymśza, Krystyna Ankwicz, Mieczysław Cybulski, K. Tom oraz chór Dana.

## Z Urzędu Rozjemczego dla spraw małej własności rolnej

Na dzień 15 b. m. Urząd Rozjemczy wyznaczył do merytorycznego rozpoznania 8 spraw.

Jeżeli do dnia 7 b. m. wpłyną jeszcze jakie podania, to

mogą być rozpoznane na sesji w dn. 15 b. m.

Dotychczas Urząd rozpoznał cały szereg spraw z wynikami dla petentów korzystnym. Okazuje się że do Urzędu zwracają się również i wierzytela z wnioskami o wyznaczenie terminu, płatności długów rolniczych, ufając że orzeczenie da im większą pewność uzyskania długu w wyznaczonym terminie niż gołosłowne obietnice dłużnika.

W każdym razie orzeczenia Urzędu są ogromną ulgą dla zubożonego rolnictwa.

### Kradzieże

Wolberg Josef doniósł policji, iż jacyś nieznani sprawcy skradli mu z kieszeni 105 dol.

Z poczekalni dr. Sleszyńskiego Pawełkowi Leopoldowi z Sejn skradziono kożuch wartości 100 zł.

Ze strychu Klecha Szycula skradziono łóżko wart. 76 zł.

Na szkodę Boczkowskiego Abrama Zamkowa 2, skradziono pochwę samochodową wartości 100 zł.

Masternak Zofja zamieszkała przy ul. Głębokiej 5 zameldowała o kradzieży bielizny ze strygu, wartości 260 zł.

### 4 Panie i 4 Panów

wymownych i reprezentatywnych przyjęcie poważna firma handlowa na dogodnych warunkach. Zgłaszać się z dowodami osobistymi dnia 6 lutego od godziny 10—13 i 3—5 Ogródowa 7 m. 2.

### CZYTELNICY!

Celem uzyskania premii proszeni są składać adresy w administracji w godz. 12—17.

Przechowywanie numerów potrzebne jest wyłącznie dla okazania w administracji a nie dla oddania.

### Anons!

Wkrótce w dźwiękowym kinie „POLONJA“ Poczłowa 4 Artystyczne arcydzieło dźwięk, przewyższające rozmachem, techniką i fabułą najsmielszy wymysł fantazji ludzkiej p. t.

### Braterstwo Ludów

Owoc szczytowej pracy genialnego umysłu realizatora G. M. PABSTA. Pierwszy film o dialogach polskich, francuskich i niemieckich.

Wkrótce w kinie „APOLLO“

## JAN KIEPURA

zawładnął światem śpiewając w filmie



### UWAGA!

Wobec dużego popytu na towary Żyrardowskie udało nam się uzyskać zezwolenie fabryki na przedłużenie

## BIAŁEGO TYGODNIA

Wyrobów Żyrardowskich jeszcze na 10 dni

Posiadamy na składzie duży wybór wszelkich wyrobów towarów bawełnianych i lnianych.

Korzystajcie z jedynej okazji zakupienia wyrobów żyrdardowskich po wyjątkowo niskich cenach

SKŁAD SUKNA I MANUFAKTURY

B. CH. KOTOK—Brygidzka 11

### Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 40 gr.

Potężny dramat erotyczny, osnuty na tle powieści Warwicka Deepinga „Kapitan Sorrell i jego syn“ p. t.

### OJCZE

W rolach gl.: słynna na cały świat piękność

Imogena Robertson Louis Wolheim i H. Warner

Sala dobrze ogrzana

Dzisiaj popołudniówka

w kinie „Palace“

pod tytułem

Awantura Arabska

### CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

### TANIA KUCHNIA

Obiad z 2-ch dań i chlebem tylko 50 gr.

ul. Horodniczańska 4 za mostem prosimy przekonać się.

Sprzedaje się

## Plac

144 sążni kw. ul. Napoleona 16 wiad. na miejscu w kiosku.

Dźwiękowiec **Polonja** Poczłowa 4

Najnowszy film produkcji Sowkino w Moskwie

## BEZDOMNI (Putiowka w żyźn)

Reżyserja genialnego Mikołaja Ekka

100 proc. dźwiękowiec całkowicie mówiony w języku rosyjskim

Najoryginalniejszy i najciekawszy film doby obecnej, który z niezwykłą śmiałością w sposób wysoce artystyczny obnaża bolączki życia sowieckiego.

Film zaciekawi wszystkich. Film ten musi każdy zobaczyć

Passe partout i bilety ulgowe nieważne.

Bilety kredytowe za dopłatą.

Wstęp od 70 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 8.

GENA PRENUMERATY: miesięcznie z odniesieniem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Drak. Oleński i Recke Grodno Rydza-Smigłego 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18